/Do użytku wewnętrznego związków zawodowych i ich organizacji/

NASZ GŁOS

BIULETYN FEDERACJI
ZAKŁADOWYCH ORGANIZACJI ZWIĄZKOWYCH
PRACOWNIKÓW TURYSTYKI

NR 3
12.12.1989.

NOWYM ROKIEM – STARYM KROKIEM ?

Rok 1979 był lekko licząc piątym rokiem narastającego w PRL kryzysu – w następnym wybuchła Rewolucja Sierpniowa. Trudno więc uznać ten rocznik za szczególnie szczęśliwy. Tymczasem w ciągu następnych 10 lat, czyli aż do obecnego 1989 r., średnia płaca realna spadła o ponad 20 proc. w stosunku do analogicznej płacy z 1979 r. Nieporównanie bardziej poszerzyła się sfera ubóstwa /m.in. na skutek drastycznego rozwarstwienia społecznego/; wzrosło zadłużenie zagraniczne i ciężary z tego tytułu; rozpędziła się hiperinflacja oraz nastąpił dalszy, dramatyczny spadek produkcji połączony z pogłębianiem się deficytu towarów i usług na rynku. Zresztą - dołek jaki jest każdy widzi, a większość czuje go na własnej skórze!

Wśród przyczyn na czołowych miejscach należy wymienić - jako źródła o charakterze obiektywno-empirycznym, a nie spekulatywno-ideologicznym - dekapitalizację majątku produkcyjnego, zacofanie technologiczne, uwstecznienie strukturalne /"nadrozwój" przemysłów surowcowych i anachronicznego rolnictwa/, katastrofę infrastruktury, mieszkalnictwa i ekologii, wreszcie demoralizację i dezintegrację społeczną, upadek ethosu pracy, wzbieranie fali emigracyjnej /L.Podkaminer "Anty-Balcerowicz", w: "Związkowiec" z 5.11.br/. Dodać jeszcze należy globalną nierównowagę produkcji - "nadprodukcję" środków produkcji /z wyjątkiem środków produkcji dla rolnictwa/ kosztem "podprodukcji" środków konsumpcji. Niestety, te przyczyny są już jakby mniej postrzegane, głównie za sprawą neoliberalnych "antyinflacjonistów" wmawiających konieczność walki z inflacją w sferze jej skutków, a nie źródeł.

Wszystkie te "obiektywne trudności" nie wzięły się oczywiście z powietrza. Są następstwem określonych programów i decyzji społeczno-gospodarczych - począwszy przynajmniej od ekipy Gierka-Jaroszewicza poprzez rządy Jaruzelskiego, Messnera i Rakowskiego. Tu leży zdecydowana większość odpowiedzialności za obecny, fatalny stan rzeczy. Odpowiedzialność taką przyjął na siebie również obecny rząd. Pomimo bowiem politycznych zmian dekoracji - system nakazowo-rozdzielczego kierowania gospodarką w dużym stopniu został zachowany. Mowa o odpowiedzialności rządu Mazowieckiego dotyczy więc faktu, że od tego co proponuje i robi rząd, zależy stan gospodarki i poziom życia ludności. I na nic tu bajdurzenia neoliberałów, że rząd nie po to jest żeby...rządzić!

Co proponuje rząd?

Oto pięć tzw. kanonów programu stabilizacji gospodarki mających wejść w życie od stycznia 1990 r., przedstawionych na konferencji prasowej 1 grudnia br. przez zastępcę L.Balcerowicza, wiceministra finansów M.Dąbrowskiego.

1/ Zrównoważenie budżetu głównie przez redukcję wydatków, zwłaszcza dotacji do kompleksu węglowo-energetycznego oraz przez ograniczenie ulg i zaostrzenie dyscypliny podatkowej.

2/ Nowa polityka monetarna zakładająca utrzymanie /!/ tempa przyrostu masy pieniądza znacznie poniżej wzrostu cen oraz podwyższenie stopy oprocentowania kredytów, tak by była wyższa od stopy inflacji.

3/ Pełna wewnętrzna wymienialność złotówki, liberalizacja zasad eksportu i importu, zmiana taryf celnych.

4/ Kolejne ograniczenie listy cen urzędowych /węgiel i energia elektryczna pozostaną na tej liście jeszcze przez 2-3 miesiące, ale znacznie podrożeją/.

5/ Polityka cen i płac sprzyjająca zduszeniu inflacji, nakładająca więc ograniczenia podatkowe na wzrost płac.

Co to oznacza?

1-szy z kanonów programu stabilizacji gospodarki zakłada m.in. 5-krotny wzrost cen węgla dla podmiotów gospodarczych i 7-krotny dla ludności. Absolutnie słuszne są w związku z tym przewidywania Ministerstwa Przemysłu, że spowoduje to obniżenie wydobycia węgla oraz załamanie hutnictwa i rolnictwa, pośrednio także innych branż, np. przemysłu materiałów budowlanych /konstrukcje stalowe/.

2-gi kanon /nowa polityka monetarna/ - oprócz wielu innych skutków ujemnych - wprost poprowadzi do zabicia gospodarki żywnościowej /produkcji rolnej i spożycia/. Spowoduje mianowicie drożyznę. A już dotychczasowa drożyzna spowodowała, że w IV kwartale br. w stosunku do III kwartału wyraźnie spadł popyt na mięso /o 30 proc./ i nabiał /20 proc./. Spadek popytu na żywność natychmiast odbija się na wielkości i opłacalności produkcji rolnej. Np. już w niektórych województwach ceny skupu żywca spadły poniżej kosztów opłacalności. Stąd ubożeniu ludzi w miastach towarzyszy równoległe ubożenie rolników: ich dochody w stosunku do ludności miejskiej spadły ze 114 proc. w III kwartale do 98 proc. w IV-tym. Oznacza to, że ceny żywności będą miały tendencję wzrostową albo tendencję spadkową będzie miała podaż żywności. Tak czy inaczej - popyt będzie malał /zmniejszy się konsumpcja/.

3-ci kanon, prognozę na jego temat, doskonale oddaje bardzo daleki od doskonałości komentarz "Gazety Wyborczej" /"Złotówka idzie w kurs", nr z 4 grudnia br/. Wymienialność złotówki "Niechybnie podniesie ceny krajowe, zbliżając je do światowych. Jest jednak szansa, że na tym poziomie się zatrzymają i wygaśnie inflacja. Wyrównanie cen umożliwi konkurencję lepszych towarów zagranicznych. Słabe przedsiębiorstwa będą musiały upaść z tego i z innych powodów. Operacja może być bolesna i niekoniecznie musi się udać. Natomiast po raz pierwszy od 45 lat można będzie policzyć, co ile kosztuje i wejdziemy wreszcie w normalny obieg gospodarki światowej". Oznacza to absolutną pewność wzrostu cen, ale nie płac /czyli: ceny światowe - płace krajowe/ oraz bardzo poważną możliwość niszczenia producentów rodzimych przez zagranicznych konkurentów. Zatem spadek globalnego produktu narodowego jeszcze silniejszy i szybszy niż obecnie! W zamian - dobrodziejstwo liczenia "ile kosztuje" taki eksperyment na żywym ciele i problematyczne prawdopodobieństwo, że "wygaśnie inflacja". Operacja "bolesna", która... "niekoniecznie musi się udać"!

4-ty kanon /ograniczenie listy cen urzędowych/ - oprócz logicznie przewidywalnego ataku na "tani" chleb czy chudy ser i mleko - to także wzrost od 1 stycznia 1990 r. czynszów w domach komunalnych, zakładowych i w prywatnych kamienicach czynszowych od 70 do 200 zł za metr kwadratowy. Biorąc pod uwagę, że budownictwo mieszkaniowe na przestrzeni ostatnich dwóch lat podrożało ok. 250 proc. /przy jednoczesnym dużym spadku liczby oddawanych mieszkań/, że polityka tzw. "trudnego pieniądza" /nowa polityka monetarna/ podraża kredyty i ogranicza inwestycje budowlane, że więc te podwyższone czynsze psu na budę się zdadzą a nie na remonty - mamy w perspektywie eskalację katastrofy mieszkalnictwa i tylko zbędną dolegliwość finansową dla najemców. Ten przykład charakteryzuje ogólną prawidłowość ograniczania listy cen urzędowych.

5-ty kanon /ograniczenia podatkowe na wzrost płac/ to zwykłe połączenie antymotywacji do pracy z eksploatacją pracowników najemnych. Wystarczy przytoczyć wypowiedź J.Osiatyńskiego, przedstawiciela rządu, który zapytany, o ile w wyniku styczniowego "szoku cenowego" spadnie stopa życiowa - powiedział, że o kilkanaście, może nawet ponad 20 proc! A wspólnym efektem wszystkich 5-u punktów programu stabilizacji, bilansem całej operacji - o czym również poinformował J.Osiatyński - będzie przejściowy /?!/ spadek produkcji w granicach ok. 12 proc! Przy czym liczby dotyczące procentowego spadku stopy życiowej i produkcji... nie są pewne. To znaczy, nie są pewne, że będą tak "małe". Natomiast pewne jest, że wzrost drożyzny i recesji gospodarczej będzie miał miejsce.

Dokąd to prowadzi?

Powołana 2 grudnia br. przez T.Mazowieckiego Rada Ekonomiczna pod przewodnictwem W.Trzeciakowskiego stoi na stanowisku, że niezbędne dla wyjścia z kryzysu są dwa punkty oparcia: stały kurs walut i dalsze zamrożenia wzrostu płac. "Niezbędnym warunkiem jest spadek płacy realnej", który można uzyskać znacznie szybciej niż dotychczas za pomocą niepełnej indeksacji "zamrażając w ramach kontraktu społecznego płace na krótki okres" /"Jak się bić o cud gospodarczy" - "Gazeta Wyborcza" cytowany już numer z 4 grudnia br./. Bierze się to stąd, że - jak wyraził się 9 listopada br. W.Kuczyński, szef doradców Premiera - dotychczas tak naprawdę to jeszcze nie zaciskaliśmy pasa, no może trochę /!/ w 1982 r. A więc owo "zaciskanie"... dopiero nas czeka! Cokolwiek przeczy temu wzrost cen towarów i usług - od 1986 r. do 1990 ok. 4400 proc. Wiadomo, że wzrost płac absolutnie nie dorównywał i nie dorównuje takiemu wzrostowi cen. Ot, choćby niepełna indeksacja ostatniego półrocza.

Celem, któremu rząd i jego doradcy podporządkowują wszystko /z gospodarką włącznie/ jest zdławienie inflacji, sprowadzenie jej w maju-czerwcu 1990 roku do 1,5 - 2 proc. miesięcznie. Jedna sprawa, na ile to realne? Druga, to czy lekarstwo nie jest gorsze od choroby? Nie ma bowiem żadnych racjonalnych podstaw dla wiary wyrażonej 2 grudnia br. przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów, że "szok cenowy" ze stycznia - który jeszcze bardziej ograniczy popyt - wymusi obniżanie kosztów produkcji, a zatem po czasie także cen i spowoduje wzrost podaży poprzez konieczną intensyfikację produkcji. Przy coraz pełniejszej swobodzie ustalania cen, przy coraz większym wzroście deficytu, przy wzroście trudności zwiększania produkcji /trudne kredyty i ostre podatki/, przy zwiększaniu niezależnych od przedsiębiorstw podstawowych składników kosztów /np. energii/ - bardziej prawdopodobne, że stanie się odwrotnie. Zwłaszcza w sytuacji coraz węższego gardła popytu /nie tylko wytwarzania, ale i sprzedaży/. Jest zupełnie realne, że w warunkach drożyzny i deficytu na rynku - do "nadprodukcji" środków produkcji dołączy też "nadprodukcja" środków konsumpcji! Lekarstwo zje chorobę, zjadając chorego...

Po pierwsze. Inflacja na pewno nie jest rzeczą miłą, ale jest sprawą na pewno wtórną. Po drugie. Około 80 proc. tzw. nawisu /luki inflacyjnej/, czyli "gorących" złotówek bez pokrycia - znajduje się w rękach ok. 9 proc. najbogatszych rodaków. Bez uderzenia w tym kierunku nie ma żadnych szans na zduszenie samoistnych źródeł inflacji. Dlatego superdrożyzna dla przeciętnych, nędza dla i tak biednych plus pogłębianie recesji gospodarczej, nie mogą być ceną za opanowanie inflacji, bo nie są wobec niej żadną poważną kuracją. Stąd nawet coś tak zazwyczaj bezkrytycznego jak Stronnictwo Demokratyczne, zarzuciło na plenum Centralnego Komitetu 6 grudnia br., że polityka gospodarcza rządu T.Mazowieckiego nie zawiera pomysłów na ożywienie gospodarki. Tłumaczenia wiceministra M.Dąbrowskiego nie przekonały ani "demokratów", ani licznych członków Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego w dn. 8 grudnia, którzy wyrażali wątpliwości bardzo podobne /a przecież to swoi!/. M.in. senator A.Wielowieyski ocenił, że "działania zaplanowane przez rząd będą potęgować inflację i staną się wielkim obciążeniem dla społeczeństwa" /"Gazeta Świąteczna",9-10 grudnia/.

Potęgowanie inflacji to zarzut dość dyskusyjny /co innego pomijanie jej najpoważniejszych źródeł/. Bezdyskusyjnie prawdziwe są natomiast: obciążanie społeczeństwa, gł. ludzi pracy ponad miarę potrzeb i wytrzymałości oraz przede wszystkim brak jakichkolwiek koncepcji ożywienia gospodarki. Zamiast propozycji powstrzymania recesji i przełamania stagnacji - rządowy program stabilizacji /?!/ gospodarki zawiera wręcz akceptację obu tych zjawisk /mówiąc obrazowo: zamiast zwiększać przysłowiowy wspólny bochenek chleba, próbuje się amputować żołądki i to tym, którzy ten chleb wypiekają/. Zawiera też dalszą dyskryminację dochodową ludzi pracy, gł. zatrudnionych w sektorze tzw. uspołecznionym. W planowanym podatku od wzrostu płac zakłada się stawkę podstawową 20 proc. w tym sektorze i tylko 13,5 proc. w sektorze prywatnym. Mamy też dalszą dyskryminację podatkową przedsiębiorstw państwowych - ok. 80 proc. zysków tych przedsiębiorstw pochłaniają podatki i odpisy na różne fundusze, podczas gdy np. bezproduktywne kantory wymiany walut płacą zaledwie 10 proc. od zysku /różnicy między ceną skupu i sprzedaży/.

Nie sposób więc nie zgodzić się z opinią, może tylko dodając, że w innej szacie ideologicznej "obecny kierunek polityki społeczno-gospodarczej jest k o n t y n u a c j ą z a ł o ż e ń p o p r z e d n i c h e k i p" /Z.Partyka "Konsekwencja lub kompromitacja", w: "Biuletyn Informacyjny" Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Poligraficznego, nr 1-2 z października br/. Prozaicznym przykładem mogą być telewizyjne pogadanki red.A.Bronikowskiego, który dziś za Mazowieckiego i Drawicza głosi dokładnie to samo, co za Messnera i Loranca, Rakowskiego i Urbana: mamy /kto my!?/ za dużo pieniędzy, stąd musimy ponosić wyrzeczenia. Tyle, że w świetle dotychczasowych doświadczeń, niewesołych ocen i jeszcze mniej różowych prognoz, można spytać:

P o c o t e w y r z e c z e n i a ?

Czy po to by powstrzymać i nadrobić dekapitalizację majątku produkcyjnego? Nie - o tym w programie rządu nie ma ani słowa! Czy po to żeby przezwyciężyć zacofanie technologiczne? Nie, bo ten problem rząd powierza łasce i niełasce obcych kapitałów, które raczej nie będą szpikować nas nowoczesnymi technologiami, tylko przerzucać na nas technologie ciężkie /energo- i surowcochłonne/ i tzw. brudne /zanieczyszczające środowisko/. Czy więc może po to by zwiększyć produkcję? Nie, bo akurat rząd planuje /!/ jej spadek! A może po to żeby przywracać równowagę globalną między produkcją środków produkcji i środków konsumpcji? Nie, bo właśnie Sejm nie bez inspiracji rządu zrezygnował z planowania gospodarczego! Więc może choćby po to by upodmiotowić pracowników i przez to uruchomić kolosalne /w dodatku jedyne!/ rezerwy tkwiące w ludzkiej inwencji oraz wyeliminować niegospodarność, marnotrawstwo i niekompetencje poprzez kontrolę społeczną? Nie, bo coś takiego jak demokracja społeczno-gospodarcza /samorządność pracownicza/ nie jest tym, co zaprząta głowy neoliberalnym ideologom jak L.Balcerowicz czy J.Osiatyński oraz prywaciarzy przy władzy /T.Syryjczyk czy A.Paszyński/. Więc po co?!

Po to żeby nadal obniżać płacę realną /dochody ludzi pracy/, kiedy inni w tym czasie i na tym właśnie budują fortuny?! Po to by nadal poszerzać sferę ubóstwa, czyli przerzucać koszty wychodzenia /?/ z kryzysu na tych, których na ich ponoszenie nie stać?! Po to by nadal wzrastało zadłużenie zagraniczne m.in. na skutek wymienialności złotówki, której wprowadzenie w obecnej sytuacji spowoduje dewaluację naszych możliwości płatniczych i ujemny bilans handlu zagranicznego?! Po to by nadal następował spadek produkcji, a więc żeby wzrastał deficyt towarów i usług na rynku oraz następował wzrost superdrożyzny?! Po to żeby do nadprodukcji środków produkcji dołączyła "nadprodukcja" środków konsumpcji, spadek sprzedaży większy od spadku wytwarzania?! Po to by być może, cokolwiek i na chwilę osłabić hiperinflację, pozostawiając nie tknięte jej główne źródła i dodając nowe, wskutek czego stopa inflacji może powrócić?! Po to, to niepotrzebne są wyrzeczenia!

P r z e c i e ż m o ż n a i n a c z e j !

W stawianiu "z głowy na nogi" przyjąć ogólne założenie: zamiast zabijać konsumpcję /zwalczać inflację/ - ożywiać produkcję /zwalczać recesję i stagnację/. Jak potwierdzają doświadczenia państw kapitalizmu centralnego, inflacja nie jest najgorszym złem. Złem wielokroć gorszym są zastój i spadek produkcji /w efekcie: drożyzna, bezrobocie itp./. Na takim stanowisku stoją np. keynsiści. U nas, niestety, do głosu doszli skrajni monetaryści, którzy chcą najpierw antyinflacyjnym chloroformem uśpić /"ustabilizować"/ chorą gospodarkę, a dopiero potem liczyć, że po takiej osłabiającej kuracji i wyczerpaniu śpiączką sama się ożywi.

Na bazie tego ogólnego założenia sprecyzować dwa główne kierunki. Zamiast tolerowania żywiołowego wzrostu cen i nakazowego redukowania konsumpcji, zwłaszcza masowego spożycia artykułów podstawowych - stymulowanie wzrostu produkcji i przyspieszanie cyrkulacji dóbr, a przez to zwiększanie ich podaży. Zamiast narzucania obniżek płac - wymuszanie obniżania kosztów wytwarzania, transportu, magazynowania, sprzedaży i na tej podstawie umożliwienie podwyżek płac. Są to kierunki działań absolutnie możliwe. Pytanie tylko: czy ekonomiczne argumenty /ożywienie gospodarki/ pokonają ideologiczne dogmaty /kurs na kapitalizm/ i społeczne interesy /sfery biznesu i nomenklatury/.

Robert Dymkowski i Stanisław Jagiełło